

Tango bez Edka

Piękne może być tango z literaturą, gdy słyszy się jej kroki, gdy tańczy się w rytm muzyki zdań. Gdyby głos literatury zamarł albo upodobnił się do któregoś z pospolitych rejestrów, zawsze można pocieszać się książkami sprzed upadku. Możliwe, że głos współczesnej opowieści nie brzmi już tak donośnie jak kiedyś, że coraz więcej pospolitego gadania udającego literaturę, możliwe, że w ogromnej produkcji książek niknie głos suwerenny, dbający o niezależne mówienie. Ale przecież nadal słyhać swobodną mowę, która nie rezygnuje z poznania świata za pomocą słowa. Książka ta wsłuchuje się w takie wolne głosy literackie. I unika, jak może, podszeptów natręta. Chce jeszcze tańczyć tango z literaturą – to jej namiętność i forma rozmowy.

A Edek? Witkacy wymyślił dla niego nazwisko Spłyciarz, na długo przedtem, zanim Mrozek dał mu imię. Kto nie czytał Witkacego, sądził, że Edek ma fizys i maniery towarzysza, że Edek to komunistyczny prostak ze Wschodu. Kto nie czytał Witkacego, wierzył, że wystarczy uciec na Zachód, by obronić się przed wschodnim spłyciarzem. Mrozek czytał Witkacego, a jednak się zdumiał na Zachodzie, że tak wielka armia Edków tańczy tam tango. Tańczy z intelektualistami, pogardza prostymi ludźmi. Spłyciarz współczesny ma bowiem usta pełne etycznych frazesów, którymi maskuje pragmatyczne cele. To nadzorca poznania, które traktuje jako dochodzenie do oczywistych, niepodważalnych „prawd”. Korzysta z czasu technologicznej i biurokratycznej nadorganizacji. Powiedziałbym, że Edek pięknie się modernizuje. Trudno uciec przed jego głosem, bo gada z mediów i książek. Natręt, podpowiadający słuszne slogany, wciskający się w niedokończone zdanie, w rozpoczętą myśl. Od czasów Flauberta naucza o braku hierarchii w sztuce i w nauce oraz o politycznej przemocy wyrafinowania. Łatwo byłoby go wykluczyć, gdyby nie był częścią prawie każdego z nas, gdyby w nas się nie zabiurowił, gdyby przez nas nie przemawiał.

Co podpowiada spłyciarz? Powszechnie znane hasła: o postprawdzie i postczłowieku, o posthumanistyce i końcu literatury, o nowej tradycji, nowym człowieku i nowej humanistyce, on nawet mówi o nowym otwarciu. Oczywiście nowy człowiek spotyka starego człowieka, z podobnym słownikiem komunałów. Stary człowiek ma na ustach tradycyjne wartości, konserwatywny porządek, kulturę przodków. Dobrze Edkowi w społeczeństwie nowoczesnego pozoru, dobrze mu wśród deklaracji i deklamacji. Sprzyja mu skłamany konserwatysta i obwoźny twórca nowego człowieka. Mrozek wiedział, że Edkowi sprzyja zarówno Artur, jak i jego ojciec Stomil. Od czasu wydania *Tanga* bardzo się zresztą radykalizowali obaj bohaterowie. Eksperymenty Stomila nie są już niewinnymi prowokacjami. Dziś uważa, że do przeszłości należy strzelać ostrymi nabojami. Artur też marzy o radykalnych środkach, by wprowadzić doktrynę tradycji. Literatura tylko wtedy jest im niezbędna, gdy można jej „po prostu” użyć. Może nie tak

ważne jest to, w co wierzą, ale że jedynie deklarują. „Miękki” ojciec i „twardy” syn – Turgieniewowska, nowoczesna rodzina. Postojciec i neosyn. Albo odwrotnie – kseroojciec i subwersyn. I ich służący, to znaczy władca – Edek. Książka ta unika ich podszeptów, ich nadużyć, ich „politycznych” celów, ich deklaratywności. I nie współczuje literackim i nieliterackim Edkom, bo mają się dobrze.